

Joanna Jagiełło

Biuro
Śledcze
**Trop
Sekret**

Inka i Filip
i fałszywe
trofy

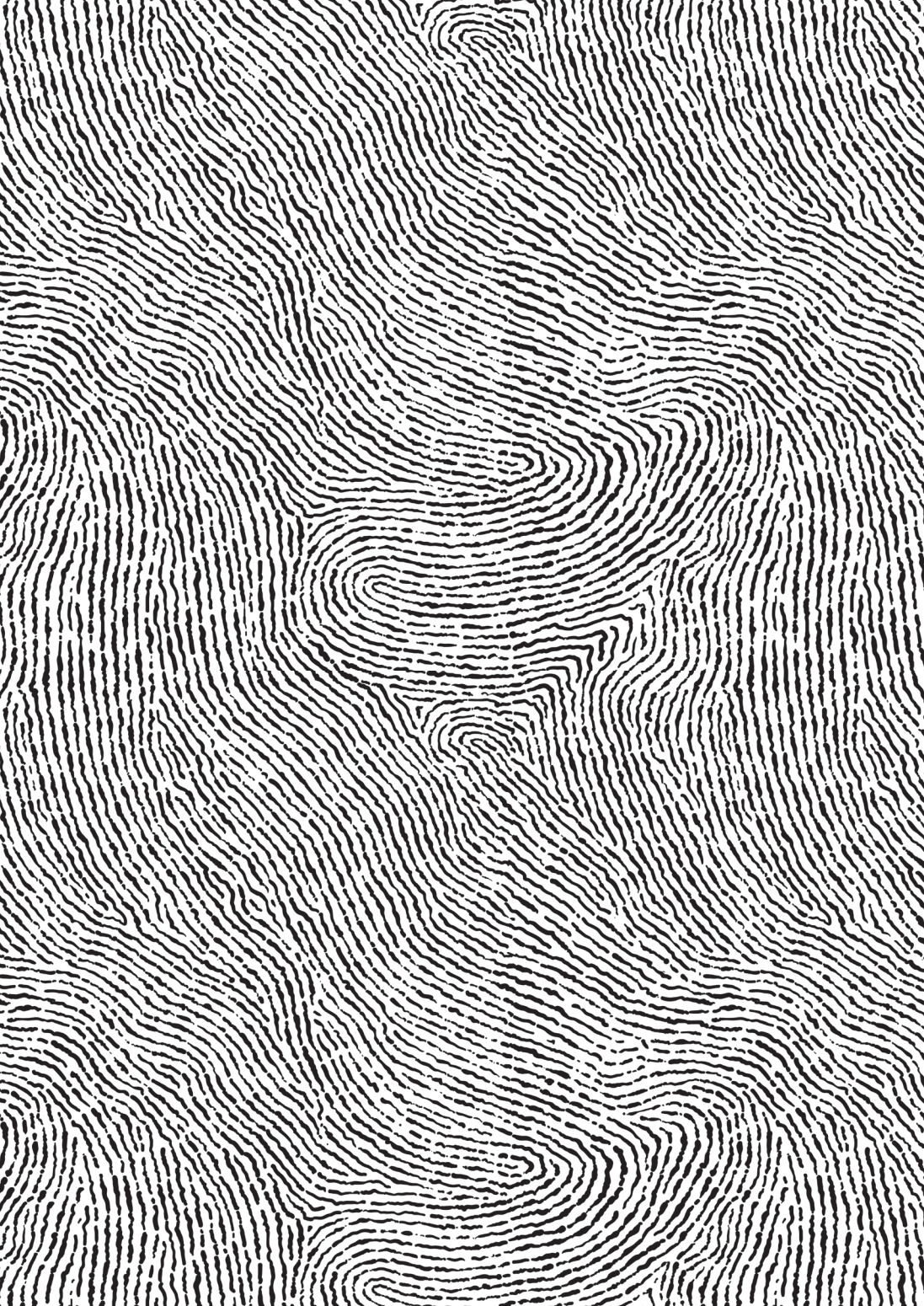
Ilustracje:
Tomek Kozłowski

Świetlik



**Biuro
Śledcze
Trop
Sekret**

Inka i Filip
i fałszywe tropy



Joanna Jagiełło

Biuro
Śledcze
Trop
Sekret

Inka i Filip
i fałszywe tropy

Ilustracje:
Tomek Kozłowski

Świetlik

Poznaj głównych bohaterów:

Inka Kos

Naprawdę Malina Kos.
Przebojowa i w gorącej wodzie
kąpana. Ma coś do powiedzenia
zawsze i na każdy temat.
Szybko myśli, szybko podejmuje
decyzje, szybko działa.
Choć ma barwną osobowość,
odmawia noszenia ubrań
innych niż czarne.



Apka

Fretka Inki, ma nosa do myszkowania
po kątach i znajdowania dowodów
w sprawach kryminalnych.

Filip Szyszka

Trochę nieśmiały, mówi niewiele,
ale jak już coś powie, to mądre.
Miewa pomysły zakręcone jak jego
włosy. Na świat patrzy przez okulary,
ale nie różowe, tylko zupełnie
zwyczajne.



Chmura

Charcik włoski Filipa,
ma świetny węch i zmysł tropiciela.

Zenon Kos

Tata Inki, były policjant drogowki.

Czas wolny najchętniej spędza na siłowni, gdzie podnosi ogromne ciężary. Niech was nie zmyli tatuaż z wężem i to, że pan Zenon udaje surowego. Tak naprawdę ma gołąbie serce.

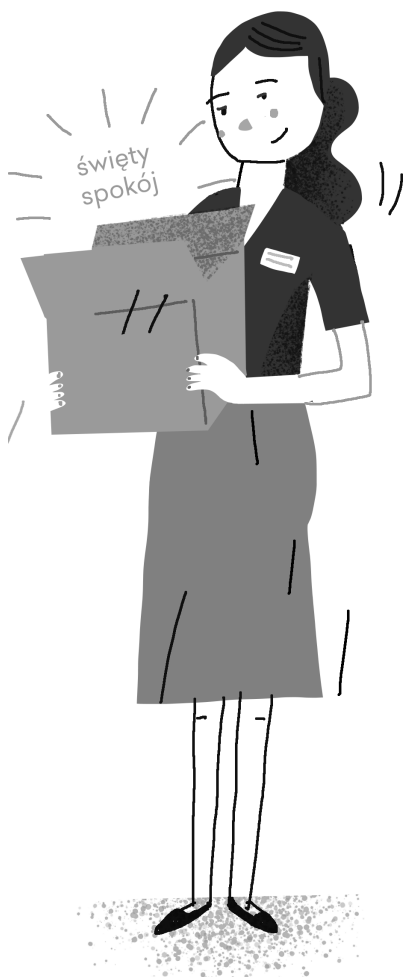


Alfred Szyszka

Tata Filipa, były nauczyciel filozofii. Jeśli akurat nie pracuje nad śledztwem, wyszukuje w internecie krawaty w flamingi, w truskawki lub inne wzory do swojej bogatej kolekcji.

Agnieszka Kos

Mama Inki, pracuje na poczcie,
gdzie wysyła listy i paczki.
Sama najchętniej dostałaby
paczkę ze świętym spokojem.



Krystyna Szyszka

Babcia Filipa, opiekuńcza,
za wnuczka dałaby się pokroić.
Lubi kolczyki i korale,
nigdzie nie wychodzi bez makijażu,
biżuterii i odpowiedniej fryzury,
nawet do sklepu.



Hanna Szyszka

Mama Filipa,
dyrektorka sprzedaży w dużej
międzynarodowej
firmie farmaceutycznej.
Właśnie przeniosła się do Milutek,
żeby być z rodziną.
Czy tu zostanie?

Mateusz Mucha

Dawny znajomy pani Mercedes,
obecnie jej mąż.
Znany z namiętności do czekolady
i gotowania mniej lub bardziej
wymyślnych potraw.



Mercedes Molina-Mucha

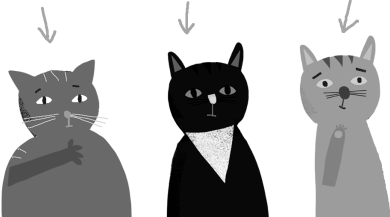
Sąsiadka z pierwszego piętra,
z pochodzenia Hiszpanka.
W czasie wolnym gra w planszówki,
smaży hiszpańskie pączki,
czyta powieści kryminalne
i pomaga w śledztwach.



Pączek
(Churro)

Krzysztof

Pstrąg



← Koty pani Mercedes

PROLOG

W Milutkach zaczyna padać deszcz. Kapie na dachy kamieniczek przy rynku: ciemnozielonej, udekorowanej malunkami róż, kremowej, którą zdobią brązowe zawijaski, granatowej z białymi amorkami i różowej jak dojrzałe maliny.

Na parterze kamienic są miejsca, do których chętnie wstępują mieszkańcy miasteczka. Najlepsze bułeczki śniadaniowe kupi się w Kajzerce. Gdy w domu nie ma obiadu, ratunkiem bywa pizza lub pasta z pizzerii Italia. Posiłek powinno się uwieńczyć ciasteczkami z cukierni Eklerka. A jeśli ktoś potrzebuje strawy duchowej, może odwiedzić Medek, czyli Miejski Dom Kultury, lub księgarnię Bestseller.

Właśnie biegnie do niej urocza księgarka Delfina Wilk. Jej dredy zdążyły już nasiąknąć wodą. Mija piegowatą instruktorkę z Medeku, Natalię Trąbkę, i obie kobiety serdecznie się pozdrawiają. Witają też przechodzącego obok burmistrza Włodzimierza Grandę, dyrektorkę szkoły Miladę Nowak oraz bibliotekarkę Tamarę Baśń. Wszyscy się tu znają!

Od deszczu lśni także dach najwyższej, ale najładniejszej chabrowej kamienicy z balkonami wspartymi na lwich łapach i płaskorzeźbami w kształcie lwich głów, zdobiącymi elewację. Na parterze mieści się biuro detektywistyczne. Gdybyście zajrzeli do środka przez szparkę pomiędzy dwiema zasłonkami w kolorze wiosennej trawy, ujrzelibyście bardzo przyjemne wnętrze, urządzone w odcieniach zieleni. Gdy panowie Alfred Szyszka i Zenon Kos zakładali biuro, wybrali kolor nadziei, ponieważ wierzyli, że ich inicjatywa okaże się strzałem w dziesiątkę. Choć początki nie były łatwe, w końcu zaczęli dostawać zlecenia. Biuro działa od ośmiu miesięcy i jest już dobrze znane mieszkańcom Milutek.

Jednak teraz w środku nikogo nie ma. Gdyby udało wam się zajrzeć do pozostałych okien kamienicy na wszystkich trzech piętrach, ze zdziwieniem zobaczylibyście, że i tam pokoje są puste. Chociaż... Tak, coś porusza się za oknem mieszkania na pierwszym piętrze. Ach, to tylko koty pani Mercedes! Rudy Pączek, czarny Krzysztof i szary Pstrąg rozkosznie wygrzewały się wśród pelargonii na balkonie, ale spłoszył je deszcz. Uciekły więc do środka i teraz otrząsają się z zimnych kropel. Brrr! A gdzie podziali się pozostali mieszkańcy? No tak! Stoją przy drabinie opartej o ścianę budynku. I zdają się aż tak bardzo nie przejmować tą okropną aurą.

Z drabiny zeskakuje pani Mercedes, która jak zwykle uparła się, że sama zawiesi nowy szyld. Pan Mateusz

rozkłada parasolkę, żeby osłonić żonę przed coraz gęstszymi kroplami, ale ona tylko na niego fuka. Po co to? Niestraszny jej ani deszcz, ani wiatr, ani śnieg! Ma tak grube i gęste włosy, że chronią ją przed każdą pogodą. Nigdy się nie przeziębia, choć często chodzi bosy. A może właśnie dlatego?

Inka naciąga na głowę kaptur czarnej bluzy. Chce skryć przed deszczem długie do pasa, ciemne włosy i – co nie mniej ważne – stworzyć prowizoryczny daszek dla fretki Apki, która siedzi jej na ramieniu. Zabłąkana kropla spada jednak na nos zwierzątka, które postanawia schować się głębiej pod bluzę, niemiłosiernie drapiąc przy tym Inkę. Dziewczynka stara się uspokoić swoją pupilkę. Apka jest wyjątkowa. Nie tylko jest spokojniejsza i bardziej oswojona niż większość fretek, lecz także wykazuje ponadprzeciętne zdolności do szukania tropów pomocnych w rozwiązywaniu zagadek. Dlatego Inka często ją ze sobą zabiera. Kto wie, kiedy jej szósty fretkowy zmysł okaże się przydatny?

Inka, oprócz czarnej bluzy, ma na sobie spodnie w tym samym kolorze i buty z bardzo grubą podeszwą. Ostatnio udało jej się naciągnąć na nie tatę w centrum handlowym Milutki Park. O tak, w tym małym miasteczku są wspaniałe niewielkie sklepiki, ale jest też duża galeria handlowa. Tacie buty się podobały, gorzej było z mamą. Skomentowała, że Inka wygląda jak żałobnica na platformach. No cóż... Dziewczynka zawsze ubiera się na czarno,

a jej mama nigdy. Trudno więc, żeby mamie spodobał się jej strój!

Obok Inki stoi Filip. Jest od niej wyższy i bardzo szczupły, ma jaśniejsze, mocno kręcone włosy, które śmiesznie podskakują przy każdym kroku. Tak bardzo różni się wyglądem od dziewczynki, że zapewne nie przysłoby wam do głowy, że dzieci mogą być ze sobą spokrewnione. I słusznie! Nie są rodzeństwem, lecz przyjaciółmi.

Chmura, charciczka Filipa, również nie przepada za deszczem. Daje susa w stronę domu, zapominając, że jest na smyczy, i ciągnie chłopca, któremu ledwo udaje się utrzymać równowagę. Łapie go pani Hania, jego mama, i korzystając z okazji, mocno przytula syna, a Filip nie protestuje, choć od uścisku zaparowały mu okulary. Mama dopiero niedawno wróciła do Milutek i chłopcu ciągle jest jej mało.

– Iście londyńska pogoda! – śmieje się pan Zenon. – Prawda, pani Haneczko?

– Szczerze mówiąc, nie do końca – odpowiada mama Filipa. – W zeszłym roku o tej porze chodziłam już w sukienkach... W Londynie wiosna jest przepiękna.

Filip słucha tego z niepokojem. Wciąż martwi się, że mama znów wyjedzie. Jeśli nie z powodu pogody, to kariery. W końcu tam, w Londynie, miała wspaniałą pracę. Życie z dala od rodziny okazało się jednak zbyt trudne. Złożyła wypowiedzenie i jeszcze przez dwa miesiące będzie pracowała zdalnie, w domu przy komputerze.

Tylko co potem? W Milutkach trudno o tak dobrą posadę. Obie rodziny, Kosów i Szyszków, przeniosły się tu z Warszawy, bo tata Inki, pan Zenon, i tata Filipa, pan Alfred, których dzieci nazywają po prostu „tatami”, założyli biuro detektywistyczne. Jednak co mama mogłaby tutaj robić?

– Nie martw się, mammo. Jutro ma być słońce i... tu też jest piękna wiosna! A niedługo będzie lato, pójdziemy nad jezioro i... i w ogóle. – Chłopiec stara się mówić z jak największym przekonaniem.

– Wcale się nie martwię. Co mi tam Londyn, wolę być tu z wami!

Mama uśmiecha się, a Filipowi kamień spada z serca. Pan Alfred zdejmuje kurtkę i zarzuca ją na ramiona żony. On też nie może uwierzyć, że Hania wciąż tu jest.

Babcia Filipa, Krystyna, z niepokojem poprawia uczesanie. Wczoraj była u fryzjera, ale jeśli postoją tu jeszcze chwilę, będzie wyglądała jak zmokła kura.

– Pogoda, pogoda i po pogodzie! – komentuje, bo jeszcze wczoraj niebo było bezchmurne.

Pani Mercedes marszczy brwi, jakby próbowała coś sobie przypomnieć.

– Święta, święta i po świętach! Wesele, wesele i po weselu! – recytuje nagle, bo choć mieszka w Polsce od wielu lat, nadal fascynują ją niektóre przysłowia i zwroty.

Inka i Filip parszczą śmiechem. Oboje uwielbiają sąsiadkę, która z pochodzenia jest Hiszpanką. Odkąd znaleźli się w Milutkach, nie tylko bardzo się z nią

zaprzyjaźnili, lecz także wielokrotnie korzystali z jej pomocy podczas rozwiązywania zagadek śledczych. Choć biuro prowadzi tatowie, dzieci od początku zaangażowały się w jego działalność. Szczerze mówiąc, bez ich pomocy to wszystko raczej by się nie udało.

– Pani Merciu, już dawno po świętach! I po weselu. A tak się mówi, jeśli coś było niedawno – komentują.

Rzeczywiście, ślub pani Mercedes i pana Mateusza odbył się w marcu, a święta były niedługo potem. Zdaje się, że pani Mercedes zrozumiała wypowiedź dzieci, bo zamasztył gestem wyrzuca w górę ramiona, pokazując sztyld, i woła:

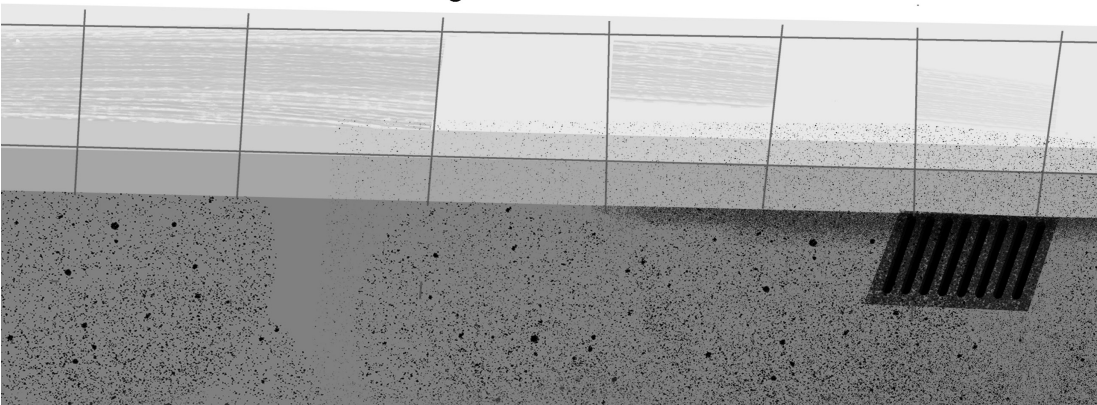
– Robota, robota i po robocie!

Nagle wszyscy słyszą delikatne brzęknięcie.

– Obrączka, obrączka i po obrączce! – komentuje z przekąsem pan Mateusz.

Złoty krążek, który spadł z palca jego żony, odbija się od płyty chodnikowej, a potem zaczyna toczyć z prędkością światła w stronę studzienki kanalizacyjnej.

(())
o



Obrączka jest za duża, a pani Mercedes wciąż nie ma czasu iść do jubilera, żeby ją zwięzić. Ostatnio musiała wyławiać ją z garnka z gorącą zupą!

Wszyscy natychmiast ruszają na ratunek. Szybszy jest jednak rowerzysta, który akurat przejeżdża nieopodal. Zeskakuje z pojazdu i jednym susem doskakuje do obrączki, która zatrzymała się tuż przy kratce studzienki i niebezpiecznie drży. Podnosi cenny przedmiot, po czym wręcza go pani Mercedes. Sąsiadka wygląda, jakby zobaczyła ducha.

– Uszanowanie. – Mężczyzna na chwilę zdejmuje czapkę z daszkiem, po czym odjeżdża, nie czekając na podziękowania.

– Łaska niebieska! – wzdycha pani Mercedes, której z nerwów zdarzają się zabawne przejęzyczenia.

Czy te nerwy to aby na pewno tylko z powodu obrączki? Inka z zaciekawieniem obserwuje całą scenę. Rozpoznała rowerzystę, choć gdy widziała go w dniu ślubu sąsiadki, był gładko ogolony, a teraz zapuścił bródkę. Przecież to tajemniczy wielbiciel pani Mercedes!

– Kto to był, pani Merciu? – pyta niewinnie dziewczynka.

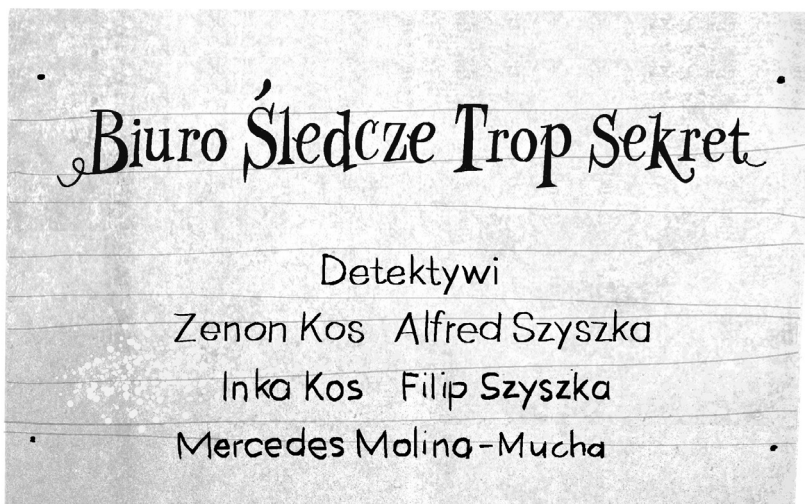
– Kto? Ten pan?... Nie mam pojęcia – odpowiada wymijająco sąsiadka.

Oho! Ktoś tu chyba kłamie.

Pan Zenon spogląda na zegarek. W biurze jest dużo pracy i szczerze mówiąc, chciałby już iść. Nie odważa się jednak psuć przyjemności pani Mercedes, która zakłada

obrączkę na palec i już łagodniejszym gestem prezentuje tablicę.

To już trzeci szyld przybity nad oknem biura. Gdy dzieciom oficjalnie nadano status pomocników, na szyldzie pojawiły się także ich imiona i nazwiska. Tym razem napis trzeba było zmienić, bo pani Mercedes po ślubie zmieniła nazwisko na podwójne.



– No! – mówi z zadowoleniem pani Mercedes. – To teraz zapraszam na gorącą czekoladę i *churros*¹.

Dzieci oblizują się na samo wspomnienie łakoci. Szczere mówiąc, już trochę zmarzły, a na myśl o pysznych smażonych pączkach aż je skręca!

¹ Czytaj [czurros] – rodzaj hiszpańskich pączków, popisowy deser pani Mercedes.

– Och, nie dam rady – martwi się pan Alfred. – Obiecałem Hani, że pomogę jej przeglądać oferty pracy... Ona naprawdę potrzebuje mojego wsparcia.

– Chyba żartujesz? – wtrąca pan Zenon. – W biurze jest mnóstwo roboty.

– Jest sobota – mówi cicho pan Alfred.

– No to co!

– Czy możemy już iść na te *churros*? – przerywa mu Inka, a ojciec się wścieka.

– Nie, nie możecie! – wrzeszczy. – Pójdziecie ze mną do biura! W końcu jesteście pomocnikami, prawda? Skoro Alfred ma ważniejsze zajęcia, wy mi dziś pomożecie.

– Ale, tato... *churros* – mówi cicho Inka.

Tata rzadko aż tak się denerwuje i nawet ona, mimo swojej niezwykłej odwagi, jest trochę przestraszona.

– Możecie wziąć na nos... na wynos – wtrąca szybko pani Mercedes.

– A czekoladę też? – pyta Inka.

– Nie bądź bezczelna! – wścieka się pan Zenon.

W końcu jednak zgadza się, żeby dzieci dosłownie na pięć minut wstąpiły do sąsiadki.

– Co go dziś ugryzło? – zastanawia się Inka. – Był dla nas okropnie niemiły!

Filip przystaje na schodach, czekając, aż pozostali znikną na piętrze.

– Myślę, że mój tata... – mówi cicho – poświęca teraz mniej uwagi sprawom biura. Wczoraj z mamą pisali listy

aplikacyjne. Jak wróciłem ze szkoły, tata już tam był, zamiast pracować w biurze, więc...

– No tak. A mój tata siedział do nocy na dole... Chyba rzeczywiście musimy mu pomóc – podsumowuje Inka, choć sama też ma dużo nauki.

– Masz rację. Ciekawe, nad jaką sprawą teraz pracuje. Właściwie to już dawno nie prowadziliśmy żadnego śledztwa. Po tej sprawie z bestsellerami nie wydarzyło się nic ciekawego. Może twój tata będzie miał dla nas jakieś ciekawe zlecenie?

Dzieci biegną na chwilę do siebie – Inka na piętro trzecie, a Filip na drugie. Zostawiają zmęczone ilością wrażeń zwierzaki i zmieniają bluzy na suche.

Po chwili już są u pani Mercedes. Napychają się pączkami, popijając je gorącą czekoladą, a potem zbiegają do biura. Kilka *churros* niosą dla taty Inki.

Zastają go nad stertą papierzysek. Zwykle tryskający energią pan Zenon wygląda dziś na zmęczonego.

– No nareszcie! – woła.

Inka wyciąga w jego stronę dłoń z pączkami, a on, nawet nie patrząc, wpycha sobie wszystkie naraz do buzi.

Sprawia wrażenie, jakby był bardzo głodny. Czy w ogóle jadł dziś śniadanie?

– Co mamy robić? – pyta słodkim głosem Inka. Boi się, że tata znów się może zdenerwować. – Jest jakaś sprawa, nad którą możemy popracować?

– Najpierw pójdziecie na pocztę – odpowiada tata. – Tu są listy do wysłania. Wszystkie mają być polecone. Jeśli nie wiecie, jak je nadać, zapytajcie przy okienku.

– A nie mogłeś dać ich mamie? – dziwi się Inka.

Pani Agnieszka Kos pracuje na poczcie i detektywi chętnie korzystają z jej pomocy.

– Nie, nie mogłem! – znów ryczy pan Zenon. – Wyobraź sobie, że napisałem je w nocy! A twoja mama dziś nie pracuje.

– Jasne, już się nie denerwuj. Pójdziemy, oczywiście. A może zajrzę po drodze do apteki i kupię ci coś na uspokojenie?

– Obejdzie się – prycha pan Zenon.

– To może poszedłbyś na siłownię i trochę się zrelaksował? – proponuje Inka, bo wie, jak bardzo tata lubi chodzić do Kaloryferka.

Jednak ojciec odpowiada jeszcze głośniejszym wrzaskiem. Dopiero po chwili trochę się uspokaja.

– Przepraszam, ja... jestem zmęczony. A na siłowni nie byłem od miesiąca, więc nawet o tym nie wspominaj.

Inka robi wielkie oczy. Zdaje się, że tata naprawdę jest bardzo zajęty. Dziewczynka nie pamięta, kiedy ostatnio zrezygnował z ćwiczeń na tak długo. No, może raz, gdy miał gripę, ale to było jeszcze w Warszawie.

– Biegnijcie już, bo zamkną – dodaje cicho tata, po czym kładzie dłoń na czole, jakby zaraz miał znów się rozchorować.

Na poczcie jest kolejka, więc dzieci mają czas na wypisanie wszystkich druczków, ale i tak ledwo zdążają. Na szczęście spotykają panią Teresę Słodycz. Poznali ją podczas jarmarku świątecznego, gdy ukradziono jej lizaki. Potem rozwiązali tajemniczą sprawę złodzieja i wandalę, który uwziął się na święte mikołaje. Pani Teresa pokazuje dzieciom, jak wypełniać rubryki, po czym wręcza im po lizaku, tym razem z całymi bratkami zatopionymi w przezroczystej masie.

– Kolekcja wiosenna! – chwali się kobieta. – Chociaż dla was powinnam wymyślić jakieś inne wzory... na przykład z Sherlockiem Holmesem! Jak tam, co słyhać w biurze? Macie jakieś nowe ciekawe sprawy?

– Pewnie! – mówi Inka, a Filip patrzy na nią ze zmarszczonymi brwiami. – To znaczy... dziś mamy się dowiedzieć, czym będziemy się zajmować – wyjaśnia dziewczynka i lekko się czerwieni.

Po powrocie do biura okazuje się jednak, że nie będą pracować nad żadną sprawą. Tata prosi ich, żeby poukładali chronologicznie dokumenty w dwóch segregatorach. To jakieś rachunki i pisma z banku.

Nuuuda!

Gdy na koniec dnia okazuje się, że mają jeszcze posprzątać – odkurzyć, pościierać blaty i zmyć podłogę, przelewa to czarę goryczy.

– Musimy coś zrobić – irytuje się Inka, wyciskając ścierkę do zlewu.

- Ale co?
 - Nie wiem... coś... bo jak nie, zostaniemy tutaj na wieki jako sprzętacze!
 - I nigdy nie dostaniemy żadnej sprawy.
 - No właśnie! Myślę... myślę, że musimy znaleźć ją sobie sami.
- Nie wiedzą jeszcze, że okazja nadarzy się już wkrótce.





**Śledztwo
w sprawie
figurek
z czekolady**



W tym Śledztwie

wspólnie z młodymi detektywami
z Biura Śledczego Trop Sekret
rozwiążesz tajemniczą sprawę dotyczącą
złodzieja grasującego w fabryce
czekolady „Amelia”

→ W śledztwo są zamieszani:



Karol Rzewny
*dawny właściciel
pani Mercedes*



Amelia Wilson
dyrektorka fabryki

*pracownicy
fabryki*



Roman Rączka



Cezary Wic



Helena Rzewna
*żona
Karola Rzewnego*



Zosia Rzewna
*wnuczka
Karola Rzewnego*



1. Na terenie fabryki jest złodziej!

Pan Mateusz jest w doskonałym humorze. Kiedyś nie lubił dźwięku porannego budzika, a teraz od razu się zrywa i wyłącza go, żeby żona mogła jeszcze pospać. Przed wyjściem nastawia kawiarkę, myśląc, że Mercie będzie miło, gdy obudzi ją zapach świeżo zaparzonej kawy. Sprawiedliwie rozdziela pieśczęty między Krzysztofa, Pączka i Pstrąga, które na szczęście zaakceptowały nowego domownika, a potem wychodzi do pracy. Chce mu się żyć!

Gdy stracił poprzednią posadę, z ledwością znalazł nową pracę w fabryce czekolady „Amelia”, najpierw na najniższym stanowisku. Od tego czasu awansował i teraz zarządza pracownikami w dziale produkcji figurek. Fabryka wytwarza je od niedawna. Był to autorski pomysł pana Mateusza. Oprócz świątecznych choineczek, walentynkowych serduszek i wielkanocnych zajęczków niedawno zaczęto produkować całoroczne serie misiów i sówek.

Pan Mateusz wymyślił, żeby figurki odlewano z czekolady o obniżonej zawartości cukru i mleka bez laktozy,

co przyciągnęło rodziców szukających zdrowszych przysmaków dla swoich dzieci. Misie są owijane w sreberka z nadrukami: każdy miś jest „ubrany” w inne spodenki i bluzeczkę, a na piersi ma wypisane imię. Okazało się, że dzieci zbierają sreberka z ich wizerunkami. Prawdziwy hit! Na fali popularności słodkich misiów stworzono także zestaw sów w różnych rozmiarach. W kolekcji są tylko cztery sowy, ale za to jakie! Sreberka z ich podobiznami to prawdziwe dzieła sztuki.

Największy jest puchacz z mlecznej czekolady, następny co do wielkości puchacz śnieżny z białej czekolady, płomykówka z deserowej, a kolekcję uzupełnia maleńka sóweczka z gorzkiej czekolady. Sówki sprzedawane są pojedynczo, ale też w zestawach zapakowanych w kartoniki z napisem „Sowy polskie”.

Gdy pan Mateusz idzie w stronę „Amelii”, przychodzi mu do głowy nowe pomysły. Czekoladki w kształcie ryb z polskich jezior i rzek... Albo kolekcja czekoladowych owadów? Motyle, biedronki, żuczki gnojarki... Tak, to by świetnie wyszło!

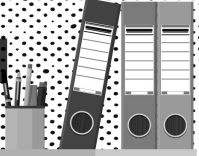
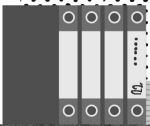
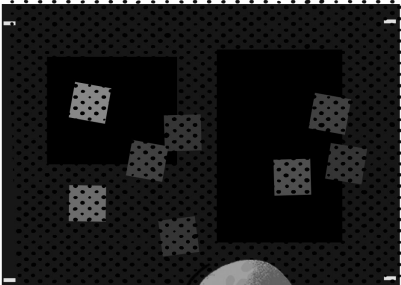
Nic dziwnego, że to właśnie dziś snuje te wizje. Fabryka zdobyła pierwsze miejsce w corocznym konkursie na najlepsze słodycze „Niebo w gębie” i dyrektorka Amelia Wilson chce pochwalić się pracownikom dyplomem, który wczoraj odebrała w Warszawie. Z tej okazji zapowiedziano małe przyjęcie z kawą i ciasteczkami. Na pewno będzie miło!

Pograżony w myślach pan Mateusz przekracza bramę fabryki. Pozdrowia dwóch pracowników, Romana Rączkę i Cezarego Wica. Są młodzi i trochę narwani, ale pracują z prawdziwym zapałem. Powinien poprosić panią Amelię, żeby dała im podwyżkę. Obaj niedawno założyli rodziny. Dodatkowe pieniądze na pewno bardzo im się przydadzą.

Postanawia zająć się papierkową robotą przed południem. Punkt dwunasta rozpocznie się uroczystość. Pcha drzwi do swojego gabinetu i szeroko otwiera oczy ze zdumienia, bo na jego krześle siedzi... Amelia Wilson we własnej osobie.

Dyrektorka fabryki urodziła się w Nowym Jorku, ale jej ojciec był Polakiem i bardzo chciał wrócić do ojczyzny. Kupił za grosze niewielką podupadającą fabrykę słodczy o nazwie „Swoboda” i podarował ją córce na szesnaste urodziny. Oboje przeprowadzili się do Milutek. Ojciec Amelii wkrótce zmarł, a młodzieńka spadkobierczyni postanowiła spełnić jego marzenie i doprowadzić fabrykę do rozkwitu. Nie tylko zmieniła jej nazwę, lecz także wprowadziła produkty, których wówczas w Polsce nie było. Czekolady z całymi orzechami, nadziewane masą kokosową, krówkową, a nawet żelkami. Tak zaangażowała się w pracę, że nigdy nie wyszła za mąż. Fabryka stała się całym jej życiem.

– Dzień dobry – mówi zaskoczony pan Mateusz. – Czy coś się stało, pani dyrektor? Chyba się nie spóźniłem – próbuję zażartować, ale ona wcale się nie uśmiecha.



CZEKOLADA
GORYKA I MIGDALAMI



– W fabryce jest złodziej – wypala prosto z mostu.

Świetnie mówi po polsku, ale irytują ją ślady amerykańskiego akcentu. Może dlatego jej stwierdzenia zawsze są lakoniczne.

– Jak to? – Pan Mateusz jest coraz bardziej zdenerwowany. – Co ukradziono?

– Jedyne całą partię puchaczy.

– Jak to całą? Jak to jedynie? Przecież to aż pięćset czekoladowych figurek!

Szybko przelicza. Jedna figurka to sześćdziesiąt gramów, więc...

– To... trzydzieści kilogramów mlecznej czekolady.

– Tak jest. Spora strata dla fabryki. Tyle dobrego, że tylko część była w sreberkach.

Rzeczywiście! Część puchaczy, zawinięta w sreberka, była już spakowana do wysyłki, a druga, odlana wczoraj, czekała na swoją kolej. Pan Mateusz otwiera notes, żeby stwierdzić, że mieli to zaplanowane na jutro.

– Chyba musimy odwołać uroczystość – zasępia się. – Czy dzwoniła już pani na policję?

– Żadnej policji. A uroczystość bez zmian. Czekolada cenna, ale prestiż cenniejszy.

– Ale kto mógł to zrobić?

– Brak śladów włamania. Ktoś z pana działu. Mają klucze. Oni i pan.

– Chyba nie sądzi pani, że ja...

Amelia wzrusza ramionami.

– Cóż. Mam nadzieję, że nie. Pan mi złapie złodzieja i przyprowadzi. Tylko nic im nie mówić, bo zaraz się rozniesie. Dziś wie jeden, jutro całe miasto. A jutro mam wywiad w „Moim Garnuszku”, potem kolejny, w telewizji Milutki.

Pan Mateusz kiwa głową. Doskonale ją rozumie.

– Ale co... co z puchaczami? Chłopaki jutro mieli owijać pozostałe... To jak mam im nic nie mówić?

– Pan coś wymyśli. Surowiec jest.

Amelia wstaje i wychodzi, potrząsając włosami.

Pan Mateusz się zasępie. Ma dziesięciu pracowników. Wszystkich zna i wydaje mu się niemożliwe, żeby któryś z nich był złodziejem. Postanawia po prostu mieć oczy i uszy otwarte. Musi go złapać. A co do puchaczy... głośno wzdycha. Chyba już wie, co będzie robił dziś po pracy.

